

Rycerz Gotye Bielashka z Paerii skulił się jeszcze bardziej na kulbace, głośno charknął i wydmuchał swój kościsty nos w chustkę kasztelanki Evelyny. Kawalek jedwabiu podarowany z porywu serca na jednym z turniejów miał znaczenie czysto symboliczne. Życie jednak weryfikuje pewne sprawy i tak oto chustka odnalazła swe praktyczne przeznaczenie. Bielashce przestało już nawet przeszkadzać, że ozdobiona jest wyhaftowaną podobizną słodkiego kotka z różową wstążką między uszkami, co nieodmiennie wywoływało nieopanowaną wesołość kompanów, ilekroć w napadzie romantyzmu Gotye wyciągał ów podarek.

Rycerz charkał i smarkał niemiłosiernie, patrząc jednocześnie z głęboką irytacją na kolegę po fachu Ronald van der Ende. Ronald pochodził ze Wschodniej Galbry. Był to kraj mały, ale bogaty i dobrze zarządzony. Jak większość państw na rozwiniętym Wschodzie, o którym marzyła ta połowa ludzkości, która miała nieszczęście urodzić się na zachód od Wielkiej Maiussy. Rzeki wytyczającej naturalną granicę bogactwa i biedy. Jednak to nie pochodzenie kompana tak irytowało Gotye. Van der Ende jak większość swoich rodaków przejawiał wyjątkową nieczułość na kaprysy pogody. Podczas, gdy Bielashka cały siny z zimna zastanawiał się, kogo bardziej telepie: jego czy jego konia, Ronald van der Ende trzymał się prosto, patrzył na Gotye pocziwymi brązowymi oczami i uśmiechał się przyjacielsko, pokazując te cholerne dołeczki, za którymi uganiały się wszystkie baby, gdzie by się nie zjawili.

Ronalda nie dało się nie lubić. Miał przystojną twarz z krótkim, plastusiowatym nosem, byczy kark i silne, wielkie ręce. Był przy tym wesoły, towarzyski i znał się na swoim rzemiośle. Kompani go uwielbiali, kobiety również. Nawet wyraźne skłonności do łysienia dodawały mu uroku. Czasami Bielashkę aż skręcało z zazdrości. Zwłaszcza, że sam w swoim kraju uchodził za nader postawnego męża. Problem z tym, że paeryjscy ludzie nie byli zbyt rośli. A we Wschodniej Galbrze aż za nadto. Kiedy Gotye stawał obok Ronalda sięgając mu głową ledwie do ramion miał świadomość, że wygląda, jak zasuszony gawron z tymi swoimi czarnymi włosami, podkrążonymi ślepiami i wydatnym nosem. Pospolity gawron obok ogromnego, zwycięskiego orła. Tak, właśnie tak. Zwycięskiego. Ronald był łatwy w obejściu, niezbyt konfliktowy, stanowczy jedynie wtedy, kiedy na czymś mu specjalnie zależało. A to nie zdarzało się często. Był silny i odporny na wszelkie uciążliwości, co właśnie demonstrował.

- I jak tu z takim się czegokolwiek dosłużyć? - Gotye charknął ponownie i zafajdał ostatnie suche miejsce na chusteczce Evelyny.

Śnieg niestrudzenie sypał od pięciu dni, trzymał mróz, wiał wiatr.

- Brakuje tylko ślizgawicy, na której będą się marnować konie - Bielashka mruczał z irytacją, zerkając na rozluźnionego van der Ende.

Paeryjskiemu margrafowi jakoś nie śpieszyło się do galbryjskiej księżniczki. Już mieli razem z Rolandem zawrócić do obozowiska, gdy przez zwały toczącego się z nieba śniegu zauważyli kilka czarnych, ruchomych punkcików.

- Boże. Dobry, miłosierny Boże, błagam, niech to będą moi cholerni ziomkowie - prosił w duchu Gotye.

Widocznie Bóg był akurat w dobrym humorze, ponieważ czarne punkciki okazały się Paeryjczykami wyprzedzającymi margrafowski orszak.

W Paerii lubiano ceremoniał. I nigdy nie zaniechano okazji, żeby się godnie zaprezentować. Nic to, że było trzydzieści stopni mrozu. Nic to, że wichura zaczynała smagać coraz bardziej. Nic to, że jedynymi osobami oglądającymi ów reprezentatyw byli już prawie zamrożony Bielashka, życzliwie uśmiechający się, acz nieco zakłopotany van der Ende oraz grupa przydzielonych im pacholków. Zanim ogłoszono i przedstawiono wszystkich ważnych w orszaku margrabiowskim, Bielashce zamarzły włosy w nosie, uszach i Bóg jeden wie, gdzie jeszcze. Bóg i ewentualnie kasztelanka Evelina, gdyby tak zapytać.

Po części oficjalnej sprawnie rozłożono namioty, a towarzyszący margrabiemu Chashk'ce paeryjski mag zaprosił na coś mocniejszego. Kiedy już najważniejsi dostojnicy stłoczyli się w namiocie, Bielashka ciekawie się porozglądał. Szczególnie zainteresowała go postać nowego magika. Poinformowano go, że stary nadworny mag Jaskun całkiem niedawno wyzionął ducha, zatruwszy się jakimiś oparami w swoim laboratorium. Swoją drogą najwyższy to był czas na starego capa, który nawet kośćmi dobrze powróżyć nie umiał. Młody adept przydzielony na dwór przez Kolegium Magów szybko zdobył serce starego, jak i młodego Chashki niebywałą wręcz umiejętnością warzenia rozmaitych trunków. Dostojni nie wchodzili w kwestie z czego owe napitki są warzone. Ważne, że kopały, jak mało co. Czarownik nazywał się Izumi i był całkiem młody. Zdążył w ekspresowym tempie rozpalić w małym, fikuśnie zbudowanym piecyku, powyciągać wszelkiego rodzaju flakoniki, butelki i rurki do destylacji. Bielashce nie uszła uwagi ekscytacja i czysta radość bijąca wprost z białej twarzy i jasnych oczu. Powołanie, pomyślał rycerz, chłopak ma powołanie do pędzenia bimbru. W dodatku magicznego. Zrobi spektakularną karierę na dworze Chashki, nie ma co.

Podczas, gdy Izumi mieszał spirytus, dodawał różne proszki i mamrotał coś pod nosem, Bielashka spojrział na margrabię przyrzeczonego galbryjskiej księżniczce. Minęło parę lat odkąd był w rodzinnym kraju. Przez ten czas młody panicz z chłopca stał się już pełnoprawnym mężczyzną. Audun Chashka był całkiem ładnym, osiemnastoletnim chłopcem. Jak to Paeryjczyk ciemnowłosym i niezbyt roslým, ale dobrze zbudowanym, o świeżym, żywym spojrzeniu. Chłopcem, który nie powinien narzekać na brak kobiecych względów ze strony wszelkiej maści księżniczek. To nieco zaniepokoiło Bielashkę.

Auduna obserwował też Ronald, przedstawiciel księżniczki Margaretty. Patrzył na młodego narzeczonego życzliwie i z wielką przychylnością. Nie ma się co dziwić, gdyż Audun nie gadał o niczym innym, jak tylko o swojej przyszłej oblubienicy.

- Powiedźcie mi, Bielashka, daleko jeszcze? Kiedy ją zobaczę, tą moją najdroższą? Tego anioła o rajskich licach, błękitnookiego cherubina. Wiesz, co jej wiozę jako podarek? Rubinowego smoka! Z miesiąc na niego polowano. Młody, dopiero z wylęgu. Dlatego z transportem trzeba ostrożnie i będzie małe opóźnienie przez te śnieżyce.

Rubinowy smok, no tak. Prezent idealny na okazanie dobrej woli i chęci zawarcia przymierza. To przecież przez te smoki na pograniczu cały czas było niespokojnie. Trwały właśnie, klótnie, dochodziło nawet do małych wojenek, które osłabiały zarówno marchię Chashki, jak i graniczące z nią prowincje księcia Kristopha, brata nadobnej Margaretty.

Rubinowe smoki zamieszkiwały góry marchii od niepamiętnych czasów. I były łakomym kąskiem dla kłusowników, łowców, wszelkiej maści szubrawców, a także wysokiej rangi dostojników. Smoki te były stosunkowo niewielkie i jako żywe istoty - nie miały dla ludzi większej wartości. Ale już ich opalizująca czerwienią łuska, złotawe pazury i zęby tak. Z ich wnętrzości wytwarzano medykamenty i upiększacze

dla dam, z łusek misterną biżuterię, z pazurów i zębów ozdobne sztylety. Zastosowanie martwego rubinowego smoka było szerokie i wszechstronne. Stary Chashka uważał, że smoki należą do jego marchii, czyli do niego osobiście. Zwłaszcza, że handel rubinową łuską walczył i tak ubogi margrafowski skarbiec. Książę Kristoph miał nieco inne zdanie, a jeszcze inne miały zamieszkujące góry i ochraniające smoki elfy. Po zawarciu i zerwaniu wielu przeróżnych sojuszy, paktów i układów zrobił się taki rozgardiasz, że groziło to pograniczną wojną. Jak to bywa, pokój miał przynieść związek małżeński między przedstawicielami zwaśnionych stron, Audunem Chashką i Margaretą van der Velzen.

- Czyż nie jest słodka, ta moja Margaretta? - rozczulał się młody margraf obcałowując małą miniaturkę z podobizną księżniczki.

- Czy mógłbym zobaczyć ten portrecik? - zapytał Gotye.

Kiedy spojrzał na podaną miniaturę, zrobiło mu się słabo. To co było na obrazku nijak miało się do rzeczywistości. A to stanowiło problem.

Na dworze Chashki bardzo żywotna była sięgająca niepamięcią pewna tradycja. Tradycja wysoce szkodząca interesom rodu i będąca jedną z przyczyn pustego skarbcza marchii. Tradycja, którą na wszystkich uczelniach cywilizowanego świata, czyli ogólnie rzecz biorąc dwóch, podawano za przykład głupoty szkodzącej rozwojowi politycznemu, ekonomicznemu i wojskowemu danego ośrodka władzy. Głupota ta polegała na tym, że oprócz kwestii korzyści finansowo - politycznych, jakie związek małżeński mógł przynieść arystokratycznemu rodowi, równie ważny był porwanie serca młodego żonkosia ku wybranej mu kandydatce. Jeśli dziewczę się nie spodobało i młody margraf za cholerę nie chciał się żenić - zaręczyny bez pardonu zrywano. A z nimi wszystkie układy, przymierza i pakt. Słowem, wszystko brało w łeb. Nie dotyczyło się to oczywiście margrafianek. Kobiety, jako istoty niższe, nie potrafiące swoim rozumem rozsądnie oszacować, czy dany książę się podoba, czy nie, były bezceremonialnie wydawane za mąż.

I tak oto Gotye został postawiony przed groźbą zerwania zaręczyn. Na miniaturce bowiem Margaretta była jasnowłosą, drobniutką nimfietką o ustach, jak pączek róży i wielkich chabrowych oczach. W rzeczywistości była to roślina dziewczucha z wielkim nosem, o tęgiej postawie. I owszem, włosy miała jasne, ale w barwie białej, a nie złotej. Przy tym rzadkie i smętnie przyklapnięte. Jej albinoska uroda sprawiała, że twarz miała bladą, bez wyrazu, co uwydatniało jeszcze mocniej znamiona po ospie. Usta księżniczki stanowiły jedną, zaciętą krechę. Gdyby księżniczka zażyczyła sobie, żeby Bielashka ją pocałował, to w trosce o dobro państwa i swoją własną karierę, zrobiłby to. Ale z zamkniętymi oczami. Ni cholera, nie był to pączek róży. Całości dopełniały wodniste, dość wyłupiaste oczy i upierdliwy, istic królewski charakter.

Dalsze niepokoje rycerza przerwało gwałtowne zadziałanie magicznej wódki i Bielashka na chwilę o wszystkich zapomniał.

Przypomniawszy sobie dopiero następnego dnia i aż zszarzał ze zmartwienia. To przymierze było krajowi potrzebne, jak babie cycki do wykarmienia diatwy. Konieczne, absolutnie konieczne. Postanowił poradzić się najważniejszego z dostojników towarzyszących księciu. Akurat trafili na dość dobrze udeptany trakt i konie ruszyły nieco szybciej. Gotye przysunął się na swojej kasztance do szambelana starego Chashki.

Witt Rogashka nie był głupi. W lot poznał, o co chodzi. Spowolnił konia i w krótkim czasie obaj rycerze zostali nieco z tyłu. Bielashka delikatnie zaczął:

- Powiedzcie mi mości szambelanie, a cóż co to za utalentowany mistrz pędzla sporządził portrecik galbryjskiej księżniczki?

Szambelan spojrzał na przygnębionego rycerza, charknął, splunął obficie na bok i bez certolenia spytał:

- Aż taka brzydka?

Gotye nic nie odpowiedział. Szambelan odczytał to milczenie prawidłowo.

- Na Boga, Bielashka. To się musi udać! Słuchajże, jeszcze za życia świętej pamięci matki Auduna tradycja to była świętość. Mości margraf nie śmiał się sprzeciwić tysiącletnim zwyczajom, jakie ze sobą reprezentowała i których strzegła jego małżonka. Jednak pani margrafini już kilka wiosen leży w grobowcu, a w skarbcu nie przybywa. Wojska się burzą, lud szemrze. Margraf może i nie jest wybitnym politykiem, ale głupcem też nie. To on kazał sporządzić portret księżniczki. Upiększony, rzecz jasna wedle upodobań syna. My eskortujemy młodego margrafa, a ty...

Rogashka bezlitośnie wskazał palcem pobladłego Gotye.

- ...a ty masz doprowadzić do zaślubin. Masz sprawić, żeby Audunowi spodobała się oblubienica i żeby w podskokach pędził do ołtarza. Taki jest rozkaz. Jeśli go nie wykonasz, nie masz po co wracać w rodzinne strony. Chyba, że pod topór kata.

Ciężkie ołowiane zmartwienie rozgościło się na twarzy Bielashki. I nie chciało puścić przez całą podróż. Mieli przed sobą jeszcze trzy warownie i cel podróży zostanie osiągnięty. Audun zobaczy swoją oblubienicę, najpierw zemdleje z szoku, później narobi rabanu, a później skompromituje ród, zerwie wszystkie układy i rozpocznie wyniszczającą pograniczną wojenkę. A Gotye pójdzie się bić w pierwszym szeregu. Nic więcej mu nie pozostanie, jak zginąć w walce. A nie na wygnaniu, jak bezpański pies. Bo i Galbra też już nie dla niego. Zerwanie zaręczyn będzie zniewagą dla księcia Kristopha. A ten, mimo młodego wieku nie zwykł puszczać w niepamięć żadnych uchybień wymierzonych w swój majestat. Dziecięce lata spędzone na dworze pełnym intryg, skutecznie oduczyły go okazywania jakiegokolwiek miłosierdzia. Gotye pomyślał o biednej Evelinie. Już jej naobiecował w ramach ich przyszłego, wspólnego szczęścia, że zrobi jej dziesięciu synów. Co by to chociaż trzech dożyło wieku dorosłego i żeby mogła obnosić się dumnie ze swoim macierzyństwem. Co gorsze, swojemu teściowi naobiecował to samo.

Ronald zauważył przygnębiecie swojego paeryjskiego towarzysza. I chociaż życzliwie wypytywał, to Bielashka milczał, jak grób. Czasami tylko przysiadł się na postojach do młodego margrafa i toczyli długie dyskusje na temat wyższości charakteru nad urodą kobiety. Tej tezy bronił pocziwy Gotye, bo młody, jak to młody wpatrzony był w urodziwe oczy i ni cholery, nie obchodziło go, czy owe oczy wspierają nędzarzy pod kościołem, czy nie.

Chociaż Gotye modlił się, żeby podróż nigdy się nie skończyła, to cel został osiągnięty. Po dziesięciu dniach stanęli w Nosdamie - książęcej twierdzy.

.....

Nosdam był bogatym, kamiennym grodem. Na przyzwyczajonych do drewnianego budownictwa Paeryjczykach zrobił olbrzymie wrażenie. Otrzymali miejsca w najlepszej gospodzie, specjalnie dla nich zamknięto łaźnie, by mogli się odświeżyć. Ufryzowani, wyglancowani mieli stawić się na zamku księcia Kristopha wieczorem by oficjalnie zapoznać młodych. Ślub miał się odbyć na drugi dzień. Gotye prawie mdlał ze strachu. Trzymał pion tylko dzięki temu, że Rogashka bacznie go obserwował.

- Może nie będzie tak, źle? - myślał Gotye patrząc na szykującego się do wieczornego spotkania z księżniczką młodego margrafa. - Kto wie, może Margaretta ujmie go w jakiś sposób? - dodawał sobie otuchy, chociaż niespecjalnie w to wierzył.

Gdy już cały margrafowski orszak był gotów, Gotye przysunął się do Izumiego.

- Macie może coś mocniejszego?

Izumi wyszczerzył się szeroko.

- Zawsze i wszędzie - odparł, dyskretnie szperając w głębinach swoich warstwowych sukien.

- Cholera - zaklął, szarpiąc się z haftowanymi guzami - Nawet nie wiecie mości Bielashka, jak ja wam zazdroszczę tych prostych kaftanów. Gdybym przystępując do egzaminów na maga wiedział, co naprawdę oznacza fakt, że nie założę więcej spodni, to bym się dwa razy zastanowił, czy zostawać czarodziejem. Całe życie w sukienkach!

W końcu wyciągnął zgrabną piersiówkę i podał rycerzowi. Gotye gołnął sobie, aż miło.

- Coś zbladliście, mości Bielashka. Dobrze się czujecie?

- Tak, tylko jakoś tak mi zaschło w gardle.

Izumi poklepał rycerza po ramieniu.

- Rozumiem, rozumiem. Nie tremujcie się. Księżniczka piękna, jak z obrazka, a Audun pali się do amarów, jak młody byczek. Co może pójść źle?

- Wszystko, cholera wszystko może pójść źle - krzyczał Bielashka w myślach.

Paeryjczycy strojni w błękitne długie żupany właściwe zaślubinom, zostali odeskortowani do pałacu. Przed Wielką Salą Gotye chwycił jeszcze Auduna za rękaw.

- Zamknij oczy i myśl o marchii! - rzucił.

Audun nie zdążył okazać zdziwienia, ani odpowiedzieć. Wrota Wielkiej Sali otwarły się.

.....

Gotye Bielasha siedział w karczmie, wyrywając sobie włosy z głowy. Chciał być sam. A przynajmniej

z dala od swoich paeryjskich ziomków. Wciąż miał w głowie to, co wydarzyło się zaledwie kilka godzin temu.

Cały nosdamski dwór zebrał się po obu stronach Wielkiej Sali. Na podwyższeniu siedział książę Kristoph. Obok niego Margaretta. Kiedy wstała, by powitać swojego oblubieńca, Audun zaniemówił z bezbrzeżnego zdumienia. Chłopak po prostu stracił umiejętność wysławiania się. Przysnął do podłogi wyłożonej misternym marmurem i tylko otwierał usta, to je zamykał. Gotye spojrzał bezradnie na Rogashkę. Szambelan ze zniecierpliwieniem naparł piersią na młodego margrabię, ale ten ani myślał się ruszyć. Zamurowało gówniarza totalnie.

Zaległa cisza. Słychać było tylko bzyczenie much.

- Nie rób wstydu, margrafie! - syknął rozzłoszczony Rogashka.

Audun miał daleko, bardzo daleko gdzieś dobre rady szambelana. Aż gotował się z wściekłości, którą na razie blokował lekki wstrząs na widok tego szkaradztwa, które miało zostać jego żoną. I już, już cała ta złość miała wybuchnąć, kiedy książę Kristoph ze zniecierpliwieniem zastukał palcami po poręczy tronu. Niby nic specjalnego, jednak ten drobny gest usadził Auduna od razu na miejscu. Podwyższenie z galbryjskim książęcym rodzeństwem stało dobrych kilkanaście metrów dalej. Jednak jakimś cudem Audun doskonale widział oczy księcia, nieprzyjemnie się w niego wywiercające. Wydawało się, że nerwowy tik książęcych palców dwór odczuł, jak smagnięcie batem. Nastąpiło lekkie poruszenie.

Audun ruszył ku księżniczce. Sztywno się uklonił. Sztywno podał oblubienicy rękę. I ogólnie cała impreza potoczyła się pod znakiem tej sztywności.

Z oczu Auduna źle patrzyło.

Książę Kristoph na pewno to zauważył. Gotye jęknął w duchu. Nie jest tragicznie, ale i tak jest źle. I było.

Po powrocie do gospody Audun zajął się przeznaczonym im apartamentem. Poszło wszystko. Szafa, komoda, dębowe skrzynie, łóżka. Aż Rogashka, który ćwiczył młodego panicza w kulturze fizycznej zdumiewał się jego niespożytą energią i siłą, z jaką roztrzaskiwał kolejne stołki. Na koniec zziębnięty Audun stanął na środku głównej izby i oddychając głęboko oznajmił:

- Żeńcie się z tym paszczurem, kurwa, sami.

- Margrabio, a co z przymierzem?!

- Mam to w dupie.

- Co powie wasz ojciec?!

- Mam to w dupie.

- Co ze smokami?!

- To też mam w dupie.

Bielashce aż łzy stanęły w oczach z zazdrości. Ile by dał za to, żeby móc też tak powiedzieć. Że ma to wszystko w dupie. Rogashka wziął Gotye na stronę i dobitnie przypomniał rycerzowi, że teraz kolej na niego.

Doprowadź do ślubu, albo giń.

Świetnie.

I tak oto Gotye wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza, żeby pomyśleć co dalej. Siedział w tawernie już dość długi czas. Robiło się tłoczno. Mówiono o najlepszych dziewczynkach w pobliskim zamtuzie, o kłopotach z żonami oraz oczywiście o zaręczynach księżniczki. Wraz z pojawieniem się większej liczby klienteli do tawerny zaczęło napływać stadko kuglarzy, wróżek, obwoźnych handlarzy, dziewczek prowadzących samodzielną działalność bez pośrednictwa burdelmam. Wszyscy chcieli trochę zarobić.

Do zamyślnego Gotye podeszła stara, wręcz zmurszała ze starości kobiecina. Zaklekotała mu nad głową naszyjnikiem z kości i spytała:

- Powróżyć jaśnie wielmożnemu panu?

- Idź precz, babko - Gotye zamachał smętnie rękawicą, jakby odganiał się od naprzykrzającej się mu-
chy.

Starowina oddaliła się bez słowa. A Gotye oświeciło. Nasunął opończę na plecy i wypadł z tawerny, jakby się paliło.

.....

Była już późna noc, kiedy Bielashka załomotał do drzwi Izumiego. Po dłuższej chwili otworzył mu zaspany mag. Ubrany był w jakąś dziwną włochatą szlafmycę, a włosy sterczały mu na wszystkie strony świata.

- Cóż się dzieje, mości Bielashka? - spytał.

- Cóż się dzieje? - zapienił się rycerz. - Audun nie chce się żenić, a mi grozi wygnanie. To się dzieje!

Nie czekając na odpowiedź, wtarabanił się do środka. Izumi poszedł za nim klepiąc się po policzkach.

- Słuchajcie, panie magu - zaczął Bielashka - Potrzebujemy znaleźć wyjście z tej jakże kłopotliwej sytuacji, prawda?

Izumi klepał się po policzkach dla lepszego rozbudzenia. Sięgnął po butelkę i zaczął ją odkorkowywać.

- Prawda - przytaknął Bielashce - Jednak z drugiej strony wcale się nie dziwię Audunowi. Taki numer mu wykręcić! Ta Margareta, z całym szacunkiem dla jej pozycji, jest paskudna jak noc na Bagnach Olihońskich.

Bielashka wypił jednym haustem trunek podany przez czarodzieja. Para wyszła mu uszami.

- Potrzebujemy skutecznego i przede wszystkim natychmiastowego rozwiązania. Audun musi jutro być w księżniczce zakochany, prawda?

Izumi znów kiwnął głową. A zaraz potem zmarszczył czoło. Już wiedział, po co przyszedł Bielashka.

- Potrzebujemy eliksiru miłosnego! Warzonego afrodyzjaku! Napoju zakochanych! Pojmujesz pan, panie magu?

Izumi z każdym słowem rycerza coraz energiczniej zaprzeczał głową.

- Nie. Nie ma mowy. Za zaczarowanie margrafa, to ja mogę pójść na stryczek. Nie ma mowy!

- Nikt się nie dowie! Błagam! Błagam! Moja kariera zawisła na włosku! Co tam kariera! Życie, drogi panie! Życie! - Bielashka prawie rzucał się na kolana.

- Moje też zawiśnie, jeśli to zrobię!

- Zrozum, przyjacielu. Wezmę to na siebie. Całą odpowiedzialność. Zrobię, co zechcesz!

Izumi spojrzał z uwagą na błagającą go kupkę nieszczęścia.

- Weźmiesz to na siebie?

Gotye skwapliwie przytaknął.

- Jest zaklęcie, którego użyję. Przenosi ono odpowiedzialność za czyn na inną osobę. Magia zostawia ślady, można ją wytropić. Jeśli dobrowolnie weźmiesz na siebie cały jej zapach, całą jej strukturę i konsystencję, wszystkie ślady poprowadzą do ciebie.

Gotye skinął głową.

- I jeszcze jedno. Jeśli będę kiedyś, kiedykolwiek potrzebował twojej pomocy, ty mi jej udzielisz. To będzie zapłata.

- Zgadza się.

- Dobrze. Interes ubity. A teraz idź już. Muszę sporządzić napój

.....

- Waść zadowolony, jak sądzę? - Izumi pojawił się za plecami Bielashki tak niespodziewanie, że ten aż podskoczył.

- O tak... - Gotye podążył maślanym wzrokiem za wychodzącą z kościoła parą. Margraf Audun patrzył

na Margaretę równie maślanym wzrokiem, co Gotye na nich. Urok zadziałał, czar się udał. Margraf jest zakochany na śmierć. A głowa Bielashki wciąż połączona z resztą ciała.

- No, to ukradliście trochę czasu, żeby jakoś rozwiązać problem - poklepał zadowolonego rycerza czarodziej.

Gotye podniósł brwi w zdziwieniu.

- Jak to rozwiązać problem? Przecież już jest rozwiązany!

Izumi zrobił niewyraźną minę.

- No, chyba wiedzieliście, że wywary miłosne nie działają wiecznie?

- Nie, nie wiedzieliśmy o tym! Nie mieliśmy, kurwa pojęcia!

Izum wzruszył ramionami.

- Każdy głupiec to wie. Każda wiejska dziewczucha. Przecież eliksir miłosny to silna trucizna. Narkotyk. Żaden człowiek tego nie wytrzyma. Audun będzie bezgranicznie zakochany jeszcze jakieś dwa tygodnie. Potem czar przestanie działać. Mogę powtórzyć i margraf znów będzie zakochany. Jednak od momentu, gdy eliksir straci swoją moc, musi upłynąć kolejne dwa tygodnie plus tydzień dla pewności, by zażyć go ponownie. Nie zabiję dziedzica zbyt wczesną aplikacją wywaru!

- Oszukałeś mnie, magiku!

- Nie moja w tym wina, tylko waszej ignorancji, mości rycerzu. Ubijając interes nie sądziłem, że jesteście tak zdumiewająco niedoinformowani. Mimo to, my - Izumi wbił palec w pierś Bielashki. - wciąż mamy umowę. Odpowiedzialność jest twoja, a ja mam możliwość żądania przysługi.

Gotye oderwał oczy od czarownika i spojrzał na rozanielonego Auduna. Myślał, że awantura już się skończyła. A jednak nie.

Dopiero się zaczynała.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kardemine, dodano 18.03.2017 09:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.